JESTEŚ TEGO WARTA

NICOLE M. CARUSO

w drodze

JESTEŚ TEGO WARTA

NICOLE M. CARUSO

Przełożyła Eliza Litak

WYDAWNICTWO W DRODZE
POZNAŃ 2026

Tytuł oryginału
Worthy of Wearing. How Personal Style Expresses our Feminine Genius

Copytight © 2021 Nicole M. Caruso
Published by Sophia Institute Press, USA. All rights reserved.
This Polish edition published in arrangement with Sophia Institute Press
trough Riggins Rights Management.
© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2026

Redaktor inicjujący – PAWEŁ DĄBROWSKI OP
Redaktorka prowadząca – JUSTYNA OLSZEWSKA
Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA
Korekta – MAREK KOWALIK, LIDIA KOZŁOWSKA
Skład i łamanie oraz redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ
Projekt okładki – KRZYSZTOF LORCZYK OP
Fotografia na okładce – INNA KAPTUREVSKA | pexels.com

W niniejszym wydaniu, na mocy umowy licencyjnej zawartej z Sophia Institute Press, wykorzystano oryginalny układ typograficzny książki oraz użyte w nim fotografie, dokonując niezbędnych adaptacji do polskiej wersji językowej i standardów wydawniczych W drodze.

ISBN 978-83-7906-890-6 (wersja drukowana)
ISBN 978-83-7906-891-3 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.
Wydanie I
ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań
tel. 61 850 47 52
sprzedaz@wdrodze.pl
www.wdrodze.pl

SPIS TREŚCI

WSTĘP 9

1 DLACZEGO JESTEŚMY TEGO WARTE 15

I. Wiedzcie, że jesteście tego warte 17
II. Celebrujcie swój geniusz kobiety 29
III. Pielęgnujcie swoje poczucie własnej wartości 41
IV. Przejmijcie odpowiedzialność za opowieść o sobie samych 61

2 STYL OSOBISTY W KONTEKŚCIE KATOLICKIM 79

V. Zintegrowana nowoczesna katoliczka 81
VI. Styl to nie moda 97
VII. Słowo na „S": skromność 107
VIII. Pierwsze wrażenie a ewangelizacja 121

3 JAK DOBRAĆ GARDEROBĘ, KTÓRA BĘDZIE WAS WARTA 147

IX. Ubierajcie się odpowiednio do danego sezonu 149
X. Dbajcie o swoją garderobę jak stylistki 171
XI. Róbcie zakupy z rozmysłem 199
XII. Zaakceptujcie własną podróż 213

MATERIAŁY 224

PODZIĘKOWANIA 226

ROZDZIAŁ III

PIELĘGNUJCIE SWOJE POCZUCIE WŁASNEJ WARTOŚCI

ROZDZIAŁ TRZECI

Pielęgnujcie swoje poczucie *własnej* wartości

„Słuchaj, córko, a patrz i nakłoń ucha twego (...). I będzie pożądał król śliczności twojej (...). Z ślicznością twoją i z pięknością twoją naciągni, fortunnie postępuj i króluj".

(PS 45[44],11.12.5)[8].

Na czym miałoby polegać pielęgnowanie poczucia własnej wartości? Czy nie jest ono niczym wiecznie zielone drzewo, obecne w nas od momentu poczęcia? Bez wątpienia tak!

Wyobraźmy sobie jednak, co się dzieje, jeśli wiecznie zielone drzewo zostanie zaniedbane. Jego gałęzie i igły zostają przykryte dławiącymi je pędami, chwastami, martwymi liśćmi i pajęczynami. Ktoś mógłby pomyśleć, że widzi zwykły świerk, i dopiero po dokładniejszym przyjrzeniu się odkryje, iż to sosna żółta. Ma ona charakterystyczne wzory na korze, specyficzny rodzaj igieł i szyszek oraz zupełnie własną historię.

Na tej samej zasadzie po wielu latach zaniedbywania swego poczucia własnej wartości zaczynają nas okrywać (w sensie przenośnym) pędy, chwasty i pajęczyny, przeważnie przybierające formę wstydu, traumy, złych nawyków i lęku. Dziś – a dokładniej rzecz biorąc, teraz – to zmienimy.

Pielęgnowanie poczucia własnej wartości wymaga pracy, która może się wydawać żmudna; polega ona na refleksji, usuwaniu tego, co niepotrzebne, poddawaniu się woli naszego Pana i zachowywaniu nadziei w obliczu krzyża. Zapewniam was, że to najważniejsza praca, jaką wykonacie w swym życiu. Jeśli zna się swoją wartość w Chrystusie i na Nim się opiera, jest się kimś wolnym – wolnym, by realizować w życiu własną misję z czystymi intencjami, szlachetnym sercem i wspaniałomyślną miłością ku bliźnim. Kiedy zaczniecie dostrzegać, ile jesteście warte, z nową jasnością dostrzeżecie wartość każdego człowieka.

Wyobraźcie sobie, jak Chrystus nazywa was swoimi „córkami", uśmiechając się do was w całej swej chwale i stwierdzając, że pragnie waszego piękna dla siebie. Pomedytujcie nad tą sceną. Postawcie same siebie przed Jego tronem w niebie. Wiedzcie, że Chrystus chce wykorzystać wasze piękno, którym was obdarzył, aby powodziło się wam w życiu.

W tym wersecie córka Króla jest opisana za pomocą dwóch słów. Pierwsze z nich, „śliczność", określa jej zewnętrzny wygląd, podczas gdy drugie, „piękność", odnosi się do jej całego bytu. Fakt posłużenia się dwoma pojęciami w sytuacji, gdy jedno byłoby wystarczające, jasno pokazuje, że chwale Króla może się przysłużyć każdy aspekt tego, kim jesteśmy. Chrystus pragnie naszego piękna fizycznego i duchowego. Prosi,

MOJA CÓRKA, CECILIA

MAŁA NICOLE (1990)

Wczesne lata

byśmy głosiły Go światu poprzez piękno naszej duszy. Pragnie, byśmy królowały wraz z Nim. Jeśli wyobrazimy sobie królestwo niebieskie jako monarchię, Chrystus Król uznaje swe córki za księżne, baronowe i hrabiny. Obsypuje nas łaskami i talentami oraz towarzyszy nam w każdej próbie, z jaką musimy się mierzyć. Zapewnia nam ochronę i bezpieczeństwo oraz pozwala marzyć. W rzeczywistości to On zaszczepia w naszych sercach pragnienia, abyśmy realizowały je dzięki posiadanym darom oraz cnotom wytrwałości i roztropności. W ten sposób przynosimy błogosławieństwo innym. A jednocześnie, owszem, doświadczamy lęków i wątpliwości, nie wspominając już o popełnianych przez nas błędach, doznawanych rozczarowaniach i kilku uronionych, oczyszczających łzach.

Nie są mi obce uczucia zwątpienia, wstydu i lęku, powstrzymujące mnie od pełnego radości i wrażliwości dzielenia się z innymi tym, kim jestem. Nie zawsze tak jednak było. Jako dzieci często jesteśmy najbliżsi swemu prawdziwemu „ja" – nieocenzurowanemu, nieokiełznanemu i niewinnemu. Mamy największe marzenia, tańczymy, kiedy chcemy, zaczynamy

płakać bez ostrzeżenia i kochamy bezwarunkowo. Kiedy w szkole podstawowej nauczyciel dał mi do wypełnienia kartkę zatytułowaną *Kiedy dorosnę...*, zamiast napisać o jakimś jednym marzeniu, przedstawiłam całą ich listę. Na samej górze zapisałam: „matka", a następnie: „projektantka mody", „pisarka", „tancerka", „szef kuchni" oraz „piosenkarka w zespole rockowym" (to ostatnie jeszcze czeka na spełnienie). Ewidentnie wierzyłam słowom mówionym mi przez rodziców: „Możesz robić cokolwiek, na co się zdecydujesz", które zarazem dodawały mi sił i onieśmielały.

MAMA I JA

CAŁA WYSTROJONA

Skąd mogłam dokładnie wiedzieć, do czego powoła mnie Bóg, gdy dorosnę, skoro byłam wciąż dzieckiem mającym niewielkie doświadczenie życiowe? Stąd, że zarówno nauczyciele, jak i rodzice zachęcali mnie do rozwijania moich naturalnych talentów. Kiedy byłam jeszcze maluchem, tata dał mi jednorazowy aparat fotograficzny, a potem wklejał wywołane zdjęcia do małego albumu, by pokazywać mi, że mam oko do kompozycji. Mama pozwalała mi gotować obiad dla rodziny, nawet jeśli moja wersja kremowego sosu do makaronu składała się ze szklanki majonezu i prawie litra śmietany. Nauczyciele zawsze pisali coś zachęcającego na marginesach

ZBLIŻENIE

KATEGORIA: styl małej Nicole
KLUCZOWE: naszyjniki i szminka

moich wypracowań i esejów, twierdząc, że mam zdolności w zakresie słowa pisanego.

Odkąd byłam mała, rodzice pozwalali mi wybierać własne ubrania – spośród tego, co kupili i dopasowali, jeszcze zanim trafiło to do mojej szafy. Tolerowali nawet fakt, że ćwiczyłam taniec w każdym kącie kuchni w najmniej sprzyjających porach, na przykład podczas przygotowywania kolacji. Nie twierdzę, że nie wpajano mi zasad – wręcz przeciwnie – ale dawano mi przestrzeń do marzeń. Tata uwielbiał (i nadal uwielbia) mówić: „Idź na całość albo wracaj do domu". Małe kamienie milowe w rodzaju występu tanecznego czy dobrego świadectwa szkolnego były hucznie celebrowane i uzależniłam się od poczucia, że jestem w czymś dobra. Sprawiało to przyjemność innym, a ja wierzyłam, że jestem dla ludzi ważna.

We wczesnych latach szkolnych byłam posłuszną, czytającą książki i grzeczną dziewczynką w szkole, natomiast w domu często śpiewałam, tańczyłam, odgrywałam różne role i opowiadałam rozmaite historie – czasami w sposób bardziej pikantny, niż wypadało w moim wieku (przepraszam, mamo i tato). Uwielbiałam nosić martensy do sukienek i koronkowe skarpetki do ogrodniczek. Przed lekcją tańca zdejmowałam flanelową koszulę w kratkę, spod której wyłaniał się mój trykot w kolorze subtelnego różu.

Kiedy byłam w drugiej klasie, przenieśliśmy się do innego miasta. Pierwszego dnia w nowej szkole dziewczęta z klasy, które siedziały za mną, dotknęły moich sięgających talii włosów (zakręconych przez mamę) i stwierdziły: „Masz takie ładne włosy". Odwróciłam się, uśmiechnęłam i podziękowałam. Inna dziewczynka, siedząca kilka rzędów za mną, prychnęła do swoich przyjaciół: „Ta nowa jest bardzo zarozumiała". Twarz mi zapłonęła i nagle skręciło mnie w żołądku. Przestałam słyszeć, co mówi nauczyciel, i chciałam iść do domu. W jednym momencie idea bycia księżniczką, córką Króla, zaczęła sprawiać mi ból. Wtedy właśnie zdecydowałam, że chcę wtopić się w tłum.

NICOLE
OK. 2002

Byłam grzeczną uczennicą, ale pragnęłam wspólnoty, w której mogłabym znaleźć wytchnienie. W domu bywałam niesforna i wredna, ale chciałam być słyszana i szanowana. Dwie rywalizujące ze sobą strony mojego temperamentu – ta ekstrawertyczna, która potrzebowała publiczności, by życie miało smak, oraz ta uważna i flegmatyczna, która wszystko przetwarzała i analizowała – utrudniały zdobycie poczucia, że gdzieś faktycznie mam swoje miejsce. W tamtym czasie ukrywanie trudności, z jakimi się wewnętrznie zmagałam, wydawało się najlepszą decyzją, ale patrząc wstecz, żałuję, że nie byłam bardziej otwarta. Zamiast tego wyrobiłam sobie zły nawyk zmieniania zewnętrznych pozorów w zależności od środowiska, nie wiedząc jeszcze tego, jakie są moralne konsekwencje prowadzenia podwójnego życia.

W piątej klasie delikatna równowaga między moimi dwoma „obliczami" się rozpadła, jak gdyby oddaliły się one od siebie pod wpływem przesunięcia płyt tektonicznych. Rozziew między nimi powiększał się wskutek pochłaniających mnie całkowicie zmagań z brakiem pewności siebie, przemocą rówieśniczą i poczuciem, że nikt mnie nie rozumie. Lęk, że zostanę zdemaskowana albo ośmieszona, powodował, iż trudno było mi komukolwiek zaufać.

W okresie dojrzewania miałam poczucie, że moje ciało zmienia się nieomal w oczach. Nagle każdego popołudnia miałam przetłuszczone włosy, skórę dotknął bolesny trądzik, a moja lista zakupów w drogerii zaczęła obejmować żyletki oraz te rzeczy związane z miesięcznym cyklem, o których zakup naprawdę nie chce się prosić taty. Brzuch nadymał się i często był ściśnięty pod guzikiem dżinsów. Wkrótce musiałam zacząć robić zakupy w dziale damskim Gap, bo pokryte brokatem koszulki i szorty z działu dziecięcego przestały pasować do mojej nabierającej kształtów figury.

MOJE PIERWSZE SELFIE!

Kolejnym wymiarem mojej tożsamości, który wprawiał mnie w konsternację, była konieczność zdecydowania o tym, jaką kobietą chcę być, skoro mam już kobiece ciało. Zazdrościłam rówieśniczkom ich dziewczęcych ubrań. Hormonalnie wyprzedzałam koleżanki z klasy o kilka lat i przebywanie z nimi osiem godzin dziennie sprawiało, że nie znosiłam tego nowego etapu życia, który się dla mnie zaczął. Przerwy były najmniej lubianą przeze mnie częścią szkolnego dnia. Rówieśniczki często zbierały się w małych kółkach, chichocząc z dziewczyn takich jak ja, które nie należały do żadnej paczki. Chłopcy chcieli tylko uprawiać sport, ale miałam tak słabą koordynację i byłam tak pogrążona we własnych myślach, że nie pozwalali mi grać ze sobą. Utknęłam w próżni.

Któregoś dnia, gdy doznawałam szczególnie silnych skurczów i wyjątkowo źle czułam się z moim przedwczesnym doświadczaniem kobiecości, koleżanka z klasy zauważyła plamę z tyłu moich spodni. Naiwnie myślała, że po prostu na czymś brudnym usiadłam. Moja twarz zapłonęła jak ogień. Wiedziałam, co naprawdę się stało. I nie było sposobu, by to ukryć, niezależnie od tego, jak usilnie starałam się oczyścić papierem toaletowym w dziewczęcej ubikacji. Na przerwie próbowałam wmieszać się między pilnujących nas nauczycieli, ale nie mogłam uciec przed spojrzeniami, wytykającymi mnie palcami i chichotami ze strony grupek dziewczyn stojących kilka metrów dalej.

MOJA PIĘKNA MATKA
I MOJA CÓRKA

Przebywanie w szkole było czymś bolesnym, a grono moich przyjaciół skurczyło się z trzech do jednego (na szczęście dla mnie pochodząca z Wielkiej Brytanii sąsiadka mnie nie porzuciła). By przetrwać te momenty, w których nie mogłam być ze swoją jedyną przyjaciółką, robiłam, co mogłam: próbowałam być jak inne dziewczyny. Czasopisma w rodzaju „Teen People", „Seventeen" i „Lucky" stały się moim przewodnikiem po tym, jakie te „inne dziewczyny" są. Czytałam, badałam i rezygnowałam z wszystkich skrywających się w moim sercu marzeń, aby uczynić samą siebie kimś bardziej do przyjęcia dla koleżanek z klasy. Uwierzyłam w kłamstwo, że muszę ukrywać swe wrażliwe serce, jeśli chcę być silna. Wyspecjalizowałam się w zadowalaniu innych, a w toku tego procesu przestałam zwracać uwagę na własną tożsamość. Dopiero gdy zostałam matką, nauczyłam się, że wrażliwe serce jest ogromnym darem.

Ścięłam swe długie włosy i zaczęłam nosić fryzurę w stylu *chin-length bob*, zaczęłam „preferować" swetry bliźniaki i perły (choć tak naprawdę wolałam kurtki dżinsowe i klejnociki) oraz przy każdej okazji błagałam rodziców, by dali mi w prezencie niebieski plecak L.L. Bean z moimi inicjałami – aż w końcu go dostałam. Prosiłam ich też o sneakersy New Balance, polarową bluzę North Face oraz piórnik Kate Spade, które na

przełomie tysiącleci były symbolem statusu w hrabstwie Fairfield (Connecticut). Nie byliśmy jednak rodziną o wysokim statusie. Niedługo po tym, gdy znalazłam się w nowej szkole, mój tata stracił pracę i założył własną firmę ogrodniczą. Była to niezwykle ciężka praca i często wracał do domu tak bardzo spocony, że jego skórzany pasek był wilgotny. Dość szybko koledzy i koleżanki z klasy zobaczyli, jak mój tata przycina ich trawniki i odchwaszcza ogrody – i zaczęli mnie dręczyć, choć bardzo starałam się być niewidoczna. Ponownie „fajne dzieciaki" chciały mi pokazać, że nigdy nie będę się dla nich liczyć, nawet jeśli mam niebieski plecak L.L. Bean.

Naszym dwunastoletnim umysłom usilnie wpajano to, jak istotna jest popularność, status finansowy, dokonania akademickie i sportowe oraz bycie doskonałymi. Właśnie w tamtych latach w kulturze popularnej zaczęto celebrować chamski humor, uprzedmiotowianie ludzi, rozwiązłość, materializm i pracoholizm, co niestety przenikało do czystych, małych serc, takich jak moje. Wiem, że nie jestem jedyną osobą, która doświadczała codziennego nękania, musiała radzić sobie z apodyktycznymi przyjaciółmi i apatycznymi nauczycielami i próbowała się dopasować. Głosy, które mnie poniżały, pozostawały w mym umyśle i w dużym stopniu decydowały o tym, jak myślałam o samej sobie. Nie zdawałam

sobie sprawy z tego, jak silnie na mnie co dzień wpływały – odkryłam to dopiero później, już dobrze po rozpoczęciu pracy zawodowej. Mogłabym przytoczyć wiele brutalnych słów, jakie padły pod moim adresem, ale nie byłoby to pomocą w waszej podróży, tak jak nie pomogło mi w mojej. Wiem tylko, że kiedy czułam się kimś, kogo nie da się kochać i pragnąć, destrukcja mojego poczucia własnej wartości była równią pochyłą. Ponadto media, z których korzystałam, prezentowały dziewczyny do mnie podobne jako świętoszki, cnotki i pupilki nauczycieli. Czy tak właśnie w naszej kulturze myśli się o kobietach pragnących postępować zgodnie z dziesięcioma przykazaniami, szanować swoje ciało i dążyć do doskonałości? Znacie odpowiedź.

TYPOWO AMERYKAŃSKI
STYL CECILII I JEJ BABCI

Skłonność do porównywania się zmusza nas do nieustannego obserwowania innych i utraty kontaktu z tym, kim sami jesteśmy. Zamiast celebrować naszą wyjątkową i niepowtarzalną naturę, ulegamy kłamstwu, że piękno bądź sukces innej kobiety oznacza naszą brzydotę lub porażkę. Czymś normalnym jest dostrzeganie i podziwianie piękna innych, ale ten podziw szybko może się przerodzić w porównywanie, gdy usuniemy Chrystusa z centrum naszego życia. Zazdrość, zawiść, a nawet nienawiść do samej siebie powoli wkradną się do naszego sposobu myślenia, jeśli nie opieramy się na świadomości samych siebie. Bóg celowo zaprojektował nasze życie tak, by przypadało ono na ten właśnie czas, w którym istniejemy. Nasze mocne strony, słabości, talenty, temperament, powołanie i okoliczności, w jakich się znajdujemy – wszystko to jest drogą do pełni człowieczeństwa.Każda z nas zmaga się z przeciwnościami. Każda z nas znosi cierpienie i trudne doświadczenia. To, co robimy w obliczu tych przeszkód, rozwija nasz charakter i stwarza szansę, byśmy głębiej kochały i ufały, że Chrystus przeprowadzi nas przez każdy dzień. Zakorzeniając się w Jego miłości, możemy celebrować to, kim jesteśmy, i utwierdzić się w przekonaniu, że naszym celem jest dzielenie się Jego prawdą, pięknem i dobrocią z ludźmi, jakich stawia na naszej drodze.

Kiedy tracimy własną tożsamość, dotyka to przede wszystkim naszych wyborów odnośnie do sposobu życia i osobistego stylu. Czy kiedykolwiek wątpiłyście w to, że jesteście dostrzegane i kochane przez swoją wspólnotę, rodzinę czy Boga? Czy miałyście wrażenie, że wasze życie się nie liczy albo że zatraciłyście się, próbując „siebie odnaleźć"? W naszej kulturze, w której prawda jest czymś subiektywnym, a życie ludzkie ma wartość tylko wtedy, kiedy jest to wygodne, otacza nas wprawiająca w konsternację mgła. Słyszymy: „dobre dziewczynki rzadko zmieniają świat" – co jest pustym sloganem, któremu od wieków zadawały kłam święte kobiety, takie jak św. Joanna Beretta Molla, św. Teresa Benedykta od Krzyża, św. Matka Teresa z Kalkuty i setki innych.

Trudności, z jakimi zmagałam się w szkole – czemu aż do momentu nawrócenia w szkole średniej towarzyszyło anemiczne życie wiarą – stanowiły podstawę dla moich problemów z pewnością siebie i poczuciem własnej wartości. Zaczęłam doświadczać syndromu oszusta, jeszcze zanim wiedziałam, na czym on polega. Pragnąc prowadzić życie społeczne, wyciszyłam silny głos sumienia, zrezygnowałam z wiary, ignorowałam rodzinę i podjęłam wiele innych głupich decyzji. Wybory te pociągnęły za sobą przeżycia bardziej bolesne, niż mogłam sobie wyobrazić. Straciłam poczucie celu i nieomal zatraciłam duszę. Pragnienie

INSPIRACJA

Cecilia wybrała swój strój w stylu paryskim, mając na myśli określone zajęcia. „Chciałabym pójść w Paryżu na mszę albo na wieżę Eiffla, albo po makaroniki, albo po bochenek chleba. Chciałabym też mieć to na sobie, gdy pójdę kupić nowe buty albo wybiorę się do biblioteki, albo odwiedzę Luwr" – stwierdziła. Sześciolatka i jej cele. Nigdy nie byliśmy w Paryżu, ale kilkanaście razy oglądaliśmy film Zabawna buzia.

MIEJSCE

Georgetown, Waszyngton.

KOLORY

bycia pożądaną w oczywisty sposób przejawiało się w tym, jak próbowałam zadowalać innych, naginałam zasady i głęboko schowałam swe prawdziwe wartości.

Kiedy poszłam do college'u, zapragnęłam być inna. Męczyło mnie bycie „sobą" i chciałam czegoś nowego – a przynajmniej tak mi się wydawało. Pragnęłam mieć większą kontrolę nad tym, jak oceniają mnie inni, a najlepszym rozwiązaniem wydawało mi się samodzielne stworzenie własnego wizerunku. Z czytanych przez siebie czasopism wiedziałam, że „sukces" polega na dominowaniu w grupie rówieśniczej i posiadaniu paczki koleżanek, które by mnie uwielbiały, ale przede wszystkim się mnie bały (coś jak w filmie *Wredne dziewczyny*). Zdecydowałam się nosić takie ubrania, jakie nosiły moje przyjaciółki. Robiłam zakupy w tych samych sklepach, co one, i choć czułam się tak bardzo „odmienna" od nich, wyglądałyśmy jak grupka klonów, kiedy tylko wybierałyśmy się gdzieś razem. Niezależnie od tego, jak bardzo starałam się być tą „nową" mną, niezwykle ciążył mi brak autentyczności. Bycie kimś innym wymagało wiele pracy, co ujawniło się w grupie moich nowych, uwielbiających dramatyzm przyjaciółek, a także w moich ocenach na zakończenie pierwszego semestru. Mój kryzys tożsamości znalazł wyraz w sposobie ubierania, kręgu przyjaciół, wypaczonej moralności i rozmaitych metodach radzenia sobie, takich jak strojenie się dla pozyskania cudzej uwagi, obsesyjne zainteresowanie chłopakami, wybuchy złości wobec rodziny i zagłuszanie bólu głośną muzyką, plotkami ze świata celebrytów oraz programami typu *reality show*.

PSALM 77,10

NUNC COEPI

ZNACZENIE: *Teraz zaczynam.*

ŹRÓDŁO: *Wulgata, łaciński przekład Pisma Świętego*

Bóg dał mi tę łaskę, że zderzyłam się z rzeczywistością i sparzyłam – naprawdę – zanim sprawy przybrały jeszcze gorszy obrót. Jego miłosierdzie jest wielkie. Związek z osobą, która mną manipulowała, sprawił, że sięgnęłam dna. Ten wstrząs mnie otrzeźwił i pozwolił rozpocząć od wewnątrz proces uzdrowienia. Kiedy sięgnie się dna, można albo tam tkwić, albo starać się jak najszybciej stamtąd wydostać. Moi rodzice, bliscy przyjaciele, katolicki psycholog, ksiądz będący przyjacielem rodziny, mama jednej z moich najlepszych przyjaciółek oraz mój kierownik duchowy z czasów szkoły średniej – wszyscy oni zapewnili mi wsparcie. Wyniosłam się z tamtej uczelni, pozbyłam się wszystkiego, co przypominało mi o czasie tam spędzonym, i zaczęłam od nowa. Na szczęście Bóg sprawił, że mogłam pracować na zastępstwie jako nauczycielka w lokalnej szkole katolickiej. Bycie wśród niewinnych dzieci przypomniało mi, kim jestem. Ich żarty, uśmiechy i opowieści wprawiały mnie w zachwyt. Zapisałam się na uniwersytet stanowy, by dokończyć studia, i korzystając z tego, że nikt na kampusie mnie nie znał, zaczęłam odbudowywać swoje poczucie własnej wartości.

Całkowicie zaangażowałam się w studia, terapię i wiarę. Przyjęłam jako motto piękny łaciński zwrot spopularyzowany przez św. Josemaríę Escrivę: *Nunc coepi*, co oznacza: „Teraz zaczynam".

Wszyscy mamy szansę rozpoczynać od nowa – już w tym momencie i każdego dnia. Pamiętajcie o tej prawdzie i pozwólcie, by zakorzeniła się w waszym sercu. Jak Maria Magdalena możecie zostać stworzone na nowo w Chrystusie, niezależnie od tego, z czym zmagałyście się kiedyś albo z czym walczycie teraz. Nauczyłam się zwracać uwagę na te kobiety opisane w Piśmie, na które zwracał uwagę Chrystus. Sposób, w jaki je kochał, bardzo wiele mówi o Jego miłości.

Zamiast dopasowywać się do właściwej naszej kulturze idei kobiecości, możemy po prostu zaakceptować to, jakimi stworzył nas Bóg, a następnie dzielić się Jego światłem ze światem. Królowanie z Bogiem, jak wyjaśnia Jan Paweł II w *Liście do kobiet*, polega na ujawnianiu *imago Dei* (obrazu Bożego), który w sobie nosimy. Zostałyśmy stworzone tak, że pociąga nas piękno, gdyż Bóg stworzył je, by wskazywało na Niego. Piękno porusza duszę, rodzi zachwyt i w zwykłych momentach znienacka odsłania przed nami coś nadzwyczajnego. Lecz piękno dla samego piękna, niemające za celu Chrystusa, jest pięknem daremnym. „Daremne" – to jedno z określeń, które słyszymy w środowiskach religijnych. Odnosi się ono po prostu do wszelkiego działania nieskoncentrowanego na Chrystusie lub w ramach którego przedkładamy własną przyjemność ponad Chrystusowe nauczanie.

Pamiętajcie, ogień nie może płonąć, jeśli nie ma dostępu do powietrza. Odkrywanie, kim jesteśmy w Chrystusie – choć początkowo może być trudne – daje tlen naszemu płomieniowi, by mógł się palić i udzielać Bożego światła innym. Dokonajcie aktu wiary i powiedzcie: „Jezu, ufam Tobie". On pragnie, byśmy byli kimś pełnym, i da nam wszelką łaskę, jaka jest nam konieczna.

Odkryjcie swoje lęki i doznajcie wyzwolenia

Przeznaczcie pół godziny–godzinę na pisemne odpowiedzenie sobie na poniższe pytania.

1. Opiszcie moment, który podważył waszą pewność siebie. Jak to doświadczenie zmieniło sposób, w jaki postrzegacie świat, Chrystusa i Ojca?

2. Nazwijcie trzy lęki, pod których wpływem nie pozwalacie Chrystusowi kochać się takimi, jakimi jesteście.

3. Nazwijcie trzy kompleksy, które sprawiają, że nie podążacie za własnymi marzeniami.

4. Wymieńcie trzy rzeczy, o których zrobieniu przed śmiercią marzycie.

5. Co byście dziś zrobiły, gdybyście niczego się nie bały?

6. Wymieńcie pięć swoich najważniejszych talentów i darów duchowych. Nie macie pewności, czym one są? Wymienione na końcu lektury mogą pomóc wam się do tego zabrać. W odkryciu waszych duchowych darów szczególnie pomocna będzie książka *Strengths Finder 2.0* wraz z dołączonym do niej kwestionariuszem oraz wydane przez Catherine of Siena Institute opracowanie *Called and Gifted*.

7. Z tego, co wiecie, jaka jest wasza życiowa misja?

8. Jak sądzicie, do jakiego realizowania waszej misji wzywa was Bóg w obecnym momencie?

Nicole M. Caruso przypomina kobietom, że są wyjątkowe w oczach Boga i godne nosić rzeczy, które sprawiają, że czują się piękne. Każdy nowy dzień to dar, który warto celebrować. Dzięki świadomemu, osobistemu stylowi możemy dzielić się swoją historią i realizować powołanie w sposób, który przyciąga innych do Chrystusa. Autorka daje wiele cennych, praktycznych wskazówek dotyczących poszukiwania własnego stylu, który podkreśla w pełni kobiecą wartość, skromność, elegancję i dobry gust.

Jesteście warte zmiany osobistego stylu, aby lepiej pasował do życia, jakie prowadzicie, oraz misji, jaką teraz realizujecie. Może lata temu uwielbiałyście jakiś określony styl, ale po prostu nie sprawdza się on na tym etapie życia, w jakim akurat się znajdujecie. Styl ewoluuje, bo ewoluujemy jako osoby. W miarę, jak wzrastamy i się zmieniamy, również nasz styl wzrasta i się zmienia – i tak powinno być. Każdego roku wprowadzam jakieś drobne modyfikacje w swoim stylu i w rezultacie czuję się coraz bardziej sobą, gdy się ubieram. Styl osobisty stanowi kompilację tego, kim jesteśmy, skąd pochodzimy i dokąd zmierzamy w życiu.
(fragment książki)

NICOLE M. CARUSO

wizażystka, konsultantka kosmetyczna, była redaktorka działu urody w magazynie „Verily" i matka czworga dzieci uczących się w domu. Jej misją jest inspirowanie kobiet do inwestowania w poczucie własnej wartości, aby mogły cieszyć się zintegrowanym życiem, w którym wiara i indywidualny styl harmonijnie się łączą. Na stronie nicolemcaruso.com dzieli się eksperckimi poradami dotyczącymi sposobu ubierania się oraz zdrowego stylu życia, a także refleksjami na temat małżeństwa i macierzyństwa.

Cena det. 59,90 zł
ISBN 978-83-7906-890-6
9 788379 068906
wdrodze.pl
Patronat medialny: